

Pasaże warszawskie



Jerzy
GRUZA

Jerzy Gruza

PASAŻE WARSZAWSKIE

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-46-0

Copyright © Jerzy Gruza 2004

Projekt okładki: Iwona Białas

Na okładce: Jerzy Gruza na planie filmu „Dzięcioł” (1970)

Foto na okładce: Jerzy Troszczyński (autor), FilMOTEKA Narodowa (licencja)

Spis treści

[WSTĘP](#)
[KAMIENICA](#)
[SLIPY W SOCJALIZMIE](#)
[BYWALCY](#)
[UPAŁ](#)
[NIEWIDOMY W METRZE](#)
[KAROL](#)
[NA PIETRZE](#)
[PO DWUDZIESTEJ DRUGIEJ](#)
[OKRAĞLAK](#)
[PALI SIE](#)
[PREMIERY FILMOWE](#)
[ULICA TARCZYŃSKA](#)
[DRAPACZ CHMUR](#)
[„BARYŁECZKA”](#)
[„MANEKIN”](#)
[OGRÓDEK JORDANOWSKI](#)
[WIELKANOC](#)
[FILTRY](#)
[TENIS](#)
[BAR „PRAHA”](#)
[TRZEBA BYŁO BYĆ](#)
[OFF](#)
[BRAK MOCY PRZEROBOWEJ](#)
[CIEĆ](#)
[CZYTANIE GAZET](#)
[DUPA DO WISŁY](#)
[FIRMA PORTRETOWA](#)
[GDZIE TERAZ SIEDZA?](#)
[KAZIO](#)
[MENU](#)
[NOWOBOGACCY](#)
[PO DRUGIEJ STRONIE ULICY](#)
[POCHWAŁA MIASTA](#)
[„SUPER SAM”](#)
[POGOTOWIE NA HOŻEJ](#)
[HOTEL „POLONIA”](#)
[PUSZKA PANDORY](#)
[SUKCES](#)
[WARSZAWSKIE GOŁĘBIE](#)
[WIECZNE PIÓRO](#)
[ZBRODNIA](#)
[SZACHY](#)
[KOMENDA NA WILCZEJ](#)
[PRZED „ADRIĄ”](#)
[PRZEJŚCIE DLA PIESZYCH](#)
[DWORZEC WILEŃSKI](#)
[PODBIĆ WARSZAWĘ](#)

WSTĘP

Jerzy Gruza – reżyser filmowy, telewizyjny i teatralny, aktor, scenarzysta, piszący ostatnio zabawne felietony. „Pasaże warszawskie”, to zbiór inteligentnych i ironicznych obserwacji miasta. Własne wspomnienia, anegdoty i przywołane z pamięci znane miejsca oraz postacie z telewizji, teatru i estrady śmieszą i bawią. Zawsze jednak niosą ze sobą nutę refleksji i zamyślenia nad czasem, który oddala i zaciera wspomnienia. Ta książka nie pozwala na zbyt szybkie zapomnienie ludzi i miejsc bliskich sercu autora.

Gustaw Holoubek: To dobrze, że Jerzy Gruza jest z wykształcenia i powołania reżyserem. Wszystko, o czym pisze bierze się u Niego z namiętnej obserwacji innych ludzi, z prób wnikliwego dotarcia do najcharakterystyczniejszych cech ich osobowości. Robi to z wyraźnym talentem, inteligentnie i z niezwykłym poczuciem humoru. Okazuje się, że Jerzy Gruza jest także pisarzem.

KAMIENICA

Zawsze gdy jadę wiaduktem nad Alejami Jerozolimskimi obok Dworca Centralnego, mijam wysmukły, kolorowy biurowiec, który stoi na rogu Alei Niepodległości, naprzeciwko hotelu „Marriott”. Biurowiec jest wysoki, w czarne i kolorowe kwadraty, nowoczesny, z przyciemnionymi oknami, jeden z pierwszych w Warszawie. Stał na miejscu starej kamienicy, w której mieszkałem w latach sześćdziesiątych. Kamienica została zburzona w związku z budową dworca. Swoją szerokością zawadzała o kilka metrów projektantowi, który zaplanował tam wejście do podziemia. Totalna bzdura!

Zburzono starą, wyjątkowo zdrową kamienicę, która cudem przetrwała wrzesień 39 roku, bombardowania w czasie okupacji, powstanie warszawskie, pożary wzniecane na rozkaz Hitlera po powstaniu, bo nie pozwalała na wykopanie przejścia do dworca, którym dzisiaj mało kto odważy się przejść, bo może dostać nożem albo pałką w łeb.

Była to typowa warszawska kamienica, jak inne ocalałe z wojny w tym rejonie, z wielopokojowymi mieszkaniami, wykuszami, ozdobnymi klatkami schodowymi, mieszkaniem dla dozorczy w bramie i podwórkiem-studnią.

Wynajmowałem tam jako sublokator pokój w mieszkaniu, którego gospodarz aresztowany przez UB został skazany na dożywocie. Jego żona z biedy i nędzy wynajmowała pokoje, sama gnieźdząc się w jednym małym pokoiku z dwójką dzieci.

Pomieszczeń było siedem. W każdym mieszkali inni ludzie. Ja zajmowałem pokój przechodni. Koszmar! Tam nabawiłem się bezsenności i nerwicy, gdyż wszyscy lokatorzy przechodzili przez mój pokój do łazienki o najróżniejszych porach dnia i nocy.

Obok mnie miał pokój reżyser filmów o wojsku, z drugiej strony łączyły mnie drzwi z kobietą, która pracowała w nasłuchu radia Wolna Europa. Słuchała w nocy tego, co Nowak Jeziorański nadawał, gdzieś na obrzeżach Warszawy, robiła biuletyn dla członków KC, wracała rano, siedziała w łazience przez godzinę i szła spać. Pewnie była nasłana przez Służbę Bezpieczeństwa. W innym pokoju mieszkali państwo inżynierostwo, on był ekspertem ds. motoryzacji i o najróżniejszych porach wzywano go do wypadków drogowych. Później szedł do łazienki, jedynej zresztą. Miał prawo.

Kuchnia była ogromna. Ciemna, okna wychodziły na podwórko. Obok była kanciapa dla służącej, wielkości dwa na dwa metry. Tam mieszkał poeta. Coś sobie dłużał przy lampce, pisał, coś czytał. Mógł tylko leżeć. Na nic innego nie było miejsca. Był to Zbigniew Herbert. Też korzystał z łazienki, ale nienatrętnie.

Reżyser filmów o wojsku był wybitny nie tylko w swojej dziedzinie, ale też na polu erotyki miał niezłe osiągi. Tabuny kobiet w różnym wieku przewalały się przez mój pokój w drodze do jego sypialni. Pracował na tzw. ostatni środek lokomocji. Cynicznie zabawiał damę literaturą, czytał jej poezję, miał zresztą tylko jeden zbiorek poezji Staffa, coś jej recytował, przetrzymywał do godziny, kiedy Warszawa pustoszała z autobusów, tramwajów i wtedy proponował kulturalny nocleg. Zostawi ją tam samą, a on będzie spał u mnie. Udawał się do kuchni, kiwał do mnie, smażył coś na kolację, zjadaliśmy, czasami częstował Herberta, a kiedy tamta już wykąpana leżała w jego łóżku, spokojnie wchodził do swego pokoju pod byle pretekstem i potem widziałem ich już rano, gdy wychodzili zakochani w sobie.

Na jeden dzień.

Pokój przechodni miał i tę niedogodność, że wszyscy goście innych mieszkańców mogli spokojnie korzystać z mojego telefonu. Kiedyś wracam do domu i słyszę już w korytarzu, jak ktoś głośno rozmawia przez mój telefon. Wchodzę i widzę, że redaktor „Ekspressu Wieczornego”, Tomasz Atkins, leży na moim tapczanie ze słuchawką przy uchu. Rozmawia z ambasadą amerykańską. W związku z tym, że takie rozmowy były na podsłuchu, to skorzystał z mojej nieobecności i relacjonował sekretarzowi ambasady, co dzisiaj rano towarzysze sekretnie ustalali na Biurze Politycznym.

– Tomek, czy ty masz źle w głowie! Odwal się od mojego telefonu!

– Ile to ma kosztować? Ja ci zwrócę za ten telefon.

Wyjechał do Nowego Jorku. Nie zwrócił. Po latach z trudnością go poznałem, on mnie też. Poszliśmy na wódkę.

Nie spodziewałem się, że dożyję takiego momentu, kiedy telefonowanie do obcych ambasad będzie całkowicie legalne, a nawet mile widziane, zaś Nowak Jeziorański, którego po nocach słuchałem w Wolnej Europie, przyciskając ucho do radiodbiornika, będzie do mnie przemawiał ze sceny Teatru Wielkiego w Warszawie z okazji przyznania mu Super Wiktora. Bez zagłuszania!

No, ale tak toczy się koło historii i nie wiem, czym mnie jeszcze zaskoczy, kiedy będę przejeżdżał obok tego magicznego dla mnie miejsca, gdzie stała stara, warszawska kamienica pełna tajemnic, których starczyłoby na kilka powieści i setkę anegdot.

Może jeszcze do niej wrócę.

SLIPY W SOCJALIZMIE

Państwo nie produkowało slipów kąpielowych. Szły je przy pomocy jednej baby w swoim domu Stasio. Stasio był przystojnym blondynem w złotych okularach, spokojnym i zrównoważonym, podobnym do angielskiego aktora Michela Caine'a. Przychodził codziennie na basen „Legii”, bo był pierwszym z całej grupy, który wyrwał się z socjalizmu i zależał wyłącznie od siebie. Miał gdzieś karierę, studia, pracę w urzędach. Trafił w niszę „slipową”: brak kąpielówek na rynku. Kupował więc za tanie pieniądze materiał na sukienki w kwiatki i szły slipy na wzór takich, jakie zobaczył w jednym z zagranicznych pism. Szły jak woda, najpierw wśród „legionistów”, a później w prywatnych sklepach na Chmielnej, komisach i dalej.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI